Nr. 165. Kraków, Sobota 24 Lipca 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. *Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

samiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowem

Kraków, 23 lipca.

Podczas gdy w Austryi i Niemczech wytrzymywać musimy nawałnicę niemiecką i stajemy do walki w coraz silniejszych i liczniejszych zastępach — zagrożeni jesteśmy na wschodzie niebezpieczeństwem dlatego groźniejszem, że do walki stają tam pewne tylko sfery społeczne, gdy lud i mieszczaństwo usunięto z areny publicznego życia. U nas w Austryi i pod zaborem pruskim o prawa narodu walczy lud, mieszczaństwo, ziemianie, rzemieślnicy, inteligencya, jednem słowem cała większość liczebna narodu. Jeżeli garstka oligarchów, dzierżąca dziedzicznie ster spraw publicznych, wyłamie się z woli ogółu, zostanie osamotnioną; tego doczekać się ona może wcześniej, niż sądzi. My sobie tutaj damy rady i ze swoimi i z obcymi; w masach tkwi zawsze pewien instynkt zdrowy, który może wypaczyć się pod działaniem niezdrowych prądów, lecz w chwili stanowczej bierze górę i z siłą żywiołową objawia swoją etyczną potęgę. Tem gorzej dla nas, gdzie siła ta drzemie i gdzie jej obudzić nie wolno. Tak jest pod zaborem rosyjskim, — i w tem tkwi cała groza naszego położenia.

Lud odezwać się nie może; wynarodawia go szkoła, życie publiczne, a w wielu ziemiach polskich i kościół; mieszczaństwo drży przed ekonomiczną ruiną, usuwa się od zabierania głosu w sprawach publicznych, bo fałszu się wstydzi, a prawdy się boi; pozostaje garstka „wybrańców“ robiących politykę „ugodową“; im wolno głosić swoje zasady, bo one dogadzają wrogiemu rządowi, bo są okłamywaniem własnego sumienia; oni reprezentują opinię publiczną, bo innej wyrazić nie wolno.

Straszną odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń biorą na siebie ci ludzie. Żeby już nic więcej, to udawanie zadowolenia wśród największego ucisku i krzywdy, wśród zbrodni na własnym dokonywanej narodzie; choćby nic więcej, to ów oportunizm polityczny, będący zakałą naszej egzystencyi, napiętnuje ich po wszystkie wieki, jako ród Kaimów wśród własnych braci.

Dokąd dąży ta garstka zaślepieńców, pytamy z rozpaczą, wsłuchując się w tętno opinii polskiej, coraz silniej odzywającej się z Warszawy? Istny szał zwyrodnienia opanował wpływowszych ludzi; jedni w drugich wmawiają wiarę w to, czego nie ma śladu: w jakąś urojoną zmianę systemu rządowego; jedni drugich okłamują, a kłamstwo stało się tak powszechnem, że nikt sobie nie zadaje trudu zbadania tego, co się mówi i pisze. Kilka grzecznych słówek, kilka ustępstw zewnętrznej natury, które zmazać można równie łatwo, jak się je zrobiło, wystarcza, aby w zamian za nie wypierać się przeszłości, zaprzedawać narodowe prawa, rozporządzać dziejowym dorobkiem całych wieków, całego społeczeństwa.

Ks. Imeretyński odstąpił od taktyki swoich poprzedników; tu i owdzie złagodniała egzekutywa, ale system polityczny pozostał bez zmiany. Dziennikom polskim pozwolono zbierać składki na pomnik Mickiewicza, rozpisywać się na temat ugody polsko-rosyjskiej, — ale o usunięcie najboleśniejszych krzywd narodowych, o wyrugowanie języka rosyjskiego ze szkoły, życia publicznego, ba, nawet z kościoła, słówkiem upomnieć się im nie wolno. Równocześnie zaprowadzono, już za rządów uwielbianego bezgranicznie ks. Imeretyńskiego, a niestety także za zgodą Watykanu, egzamina z języka rosyjskiego, z historyi i literatury rosyjskiej w seminaryach katolickich, ba, nawet egzamina te kazano składać dodatkowo młodszym księżom polskim. Na egzamin teologiczny zjeżdża gubernator z profesorami prawosławnymi, Rosyanami, a panowie ci, wraz z księżmi katolickimi, profesorami teologii i biskupem, lub jego zastępcą, tworzą komisyę egzaminacyjną, mającą orzekać, czy kandydat posiada kwalifikacyę na kapłana katolickiego. Decydujący głos mają tutaj rosyjscy egzaminatorzy. Już wyświęceni księża zdają także dodatkowe egzamina z wiedzy prawosławno-rosyjskiej w gmachach rządowych. Jest to cena, za jaką rząd rosyjski zgodził się na zamianowanie siedmiu biskupów katolickich w ziemiach polskich.

O tem niesłychanem pokrzywdzeniu katolickiego kościoła milczą upornie organa ugodowców, tych ludzi, co tyle szermują katolicyzmem. Udają oni, że nie wiedzą o zaprzedaniu nowego terenu praw naszych na rzecz carosławia. Odezwijcież się przecież, panowie konserwatyści i ugodowcy, w tej sprawie; gdzież się podziało wasze czułe sumienie katolickie? Jak to? Wy nic nie macie do powiedzenia o tej najnowszej klęsce kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim? Wy nie wiecie, jakie mogą być tej klęski konsekwencye?

Ale jedno tylko wiedzą i umieją doradzać ugodowcy polscy: wybijania pokłonów przed władzą, która ich wreszcie nie wymaga nawet; wyrzekania się, jak złego ducha, aspiracyj narodowych, jako niezdrowego szowinizmu. Doszło do tego, że jeden z wybitnych publicystów polskich w Warszawie stara się wytłómaczyć, iż podsycanie patryotyzmu jest rzeczą zbyteczną, bo jak kanarek nie może zmienić się w wróbla, a sosna w jodłę, tak Polak, choćby chciał, nie może być Niemcem, lub Moskalem. Fakta naturalnie przeczą temu twierdzeniu; bo kanarek nie będzie wprawdzie wróblem, gdy się mu pożywienie odejmie, ale i żywot swój zakończy, tak samo, jak sosna lub jodła uschnąć musi, gdy się je odetnie od powietrza i przypływu soków. W tej samej Warszawie usuwa się od redakcyi *Ateneum* Piotra Chmielowskiego, człowieka, którym szczycić się powinna stolica Polski, dlatego, że jest on „politycznie skompromitowany“. Moskale nawet nie żądają tego, co robi się dla zaskarbienia ich łaski.

A już czego się nie pisze i czego się nie robi z powodu przyjazdu cara, tegoby i na wołowej nie spisał skórze. Zamiast czekać spokojnie i z godnością, aż społeczeństwu polskiemu wskażą miejsce w czasie pobytu cara, aż się dowiemy, jak przy tej sposobności będziemy traktowani: narzuca się garstka komedyantów ugodowych ze swojemi sympatyami dla rządu, nieproszona, gotowa rzucić pod stopy cara i czynowników resztę niesprzedanych i niezrabowanych praw polskich, aby ich tylko dopuszczono do boku carskiego. Na konto tego zbliżenia obiecuje się niestworzone rzeczy, — a kończy się na tem, że car nie przyjmuje zaproszenia na bal, „urządzony imieniem całego kraju“. To jednak nie przeszkadza np. korespondentowi warszawskiemu *Kuryera Pozn.* wyrazić się o przyjeździe cara do Warszawy, że czeka go tam „elementarny wybuch wdzięczności za niewątpliwe ulgi, doznane w ostatnich czasach na rozmaitych polach tutejszego życia wewnętrznego“.

„Nie poddajemy się przy tem — pisze dalej ów ugodowiec — jakimkolwiek iluzyom. Smutne doświadczenia ostatnich lat kilkudziesięciu wyleczyły nas radykalnie z zarzucanego nam i dzisiaj jeszcze przez wrogów naszych szowinizmu (!). Nie spodziewamy się więc po przyjeździe cesarza do Warszawy jakichkolwiek praktycznych ustępstw w kierunku mniej lub więcej zasadniczej zmiany w dotychczasowym systemie rządowym. Niemniej przeto pobyt Mikołaja II. w Królestwie Polskiem stać się może w danym razie ważnym bardzo wypadkiem dla całej przyszłości naszego kraju“.

Inne pisma konserwatywne, a *Czas* w pierwszym rzędzie, przedrukowały te monstrualne i potworne wymysły. Polski publicysta bez wahania wypiera się tego „szowinizmu“, który nie jest niczem innem, tylko patryotyzmem, okupionym krwią, przelaną w obronie ojczyzny: on z góry zwalnia cara od czynienia jakichkolwiek „zasadniczych“ ustępstw, jak gdyby nam one były zbyteczne.

Dodajmy do tego wstrętną pogoń za składkami na fundacyę imienia cara Mikołaja, która ma być antytezą składek na pomnik Mickiewicza, a wyrobimy sobie pojęcie o szale zwyrodnienia narodowego, jaki porwał w wir nawet lepiej i uczciwiej myślących ludzi w Warszawie. Nie daj Boże, — ale trzeba będzie znowu jakiegoś silnego kopnięcia moskiewskim butem, aby nasi ugodowcy oprzytomnieli i uderzywszy się w piersi, zawołali: moja wina!

Czesi o Cieszynie i Cylei.

Główny organ młodoczeski omawia w numerze wczorajszym ostatnie wypadki polityczne w Austryi. Zastanawiając się nad tem, czy rząd hr. Badeniego zdoła się oprzeć atakom Niemców, i cytując przytem berlińską *Kreuzzeitung*, według której wiadomość o demonstracyach Niemców austryackich w Bawaryi miała w najwyższych sferach wiedeńskich wywrzeć wrażenie bardzo przykre i przyczynić się do wzmocnienia stanowiska hr. Badeniego — porusza ten organ również kwestyę cieszyńską i cylejską. *Narodni Listy* piszą:

„Rosyanie mają dowcipne, a zarazem pochlebne o żywotności i energii Polaków przysłowie: „Zabij Polaka, a on będzie jeszcze nogami ruszał“.— Życzylibyśmy sobie serdecznie, aby to przysłowie na przekór Niemcom, grzebiącym nieomal co dzień hr. Badeniego, spełniło się na nim, ażeby prezydent gabinetu, Polak, hr. Badeni okazał ową żywotność i tęgość, o jakiej przysłowie rosyjskie mówi, oraz wytrwał dłużej, aniżeli ziomkowie jego hr. Potocki i Dunajewski. Niestety w rzeczywistości, sądząc według tego, co gabinet hr. Badeniego zdziałał dotychczas przeciw opozycyi niemieckiej, przechylamy się raczej do poglądu i przepowiedni pesymistycznych, które niedawno w Slanem z ust dr. Gregra usłyszeliśmy: „Obawiam się, że hr. Badeni ze swą żelazną ręką nad dzisiejszem rozpasaniem się Niemców nie zapanuje, że się stanie zmiana po myśli Niemców, a ze szkodą Słowian, a głównie z uszczerbkiem dla nas Czechów, jak się to stało już kilkakrotnie. Obawiam się, że i tym razem koniec wrzawy będzie taki, iż Niemcy za swoją wrogą dla państwa i dynastyi opozycyę — otrzymają znowu władzę, a my Czesi za nasze lojalne i austryackie zachowanie się dostaniemy kogoś w rodzaju Kollera lub Thuna, z wyjątkowym stanem i kryminałami...“

„Jeżeli atoli jest prawdą, że po niemieckich demonstracyach w Chebie i bawarskiem Waldsassenie stanowisko hr. Badeniego się wzmocniło, to nas to może tylko cieszyć. Ale jakimże sposobem wytłómaczyć sobie faktyczne cofanie się polityki hr. Badeniego przed owymi skompromitowanymi demonstrantami niemieckimi? Bo czyż najnowsze poruszenia na szachownicy politycznej, polityka Gautscha w Cieszynie i Cylei, nie jest jawnem cofnięciem się przed furorem teutońskim?

„W księstwie cieszyńskiem żyje 200.000 Polaków, a zaledwie 32.000 Niemców. Państwo austryackie dla tych 200.000 Polaków nie dało ani jednej szkoły średniej, jak dla 130.000 Czechów w Opawskiem. Za to dla 280.000 Niemców utrzymuje pięć gimnazyów niemieckich i cztery niemieckie szkoły realne. Od dawna żądają Słowianie śląscy daremnie naprawy tych stosunków i usunięcia do nieba o pomstę wołających krzywd. Ażeby dla swych dzieci mieć szkoły średnie, musieli je założyć sami: Czesi w Opawie, Polacy w Cieszynie. Tymczasem rząd austryacki odmówił szkołom tym prawa publiczności. Aczkolwiek w nich pracują nauczyciele, posiadający kwalifikacye i chociaż gimnazya odpowiednią ilość uczniów mają, rząd ich uznać nie chce.

„Nie jest to niczem innem, jak tylko zamiarem zniszczenia tych instytucyj. Jakiem prawem odmawia dzisiaj minister prawa publiczności polskiemu gimnazyum cieszyńskiemu? Dla czego? Z jakich powodów? — Znowu z obawy przed wyciem szowinistów niemieckich. Nie zważa, jak boleśnie tem urazi i rozdrażni cały naród polski; przyjaźń Niemców śląskich jest milszą polityce wiedeńskiej, aniżeli przyjaźń Słowian. Czyż więc mamy w tem upatrywać dowód siły i pewności gabinetu hr. Badeniego wobec dzikiej napaści obstrukcyi Schoenererowskiej?

„A po Cieszynie Cylea? Obawialiśmy się zaraz od początku, że rozwiązanie kwestyi gimnazyum cylejskiego pomysłem p. Gautscha, smutnie dla Słowieńców wypadnie. Obawy nasze się spełniły. Pytamy się znowu: czy tak sobie postępuje rząd silny wobec swych przyjaciół? Rozważmy: w Styryi dla 800.000 Niemców siedm gimnazyów i trzy szkoły realne, dla 400.000 Słowieńców dwa utrakwistyczne słowiańsko-niemieckie gimnazya, ani jednej szkoły realnej. Przeciw tym, którzy podpisali manifest w Chebie, posiadający wielkie znamiona występku naruszenia spokoju publicznego według § 65, ponieważ w nim ujawnia się chęć podawania pogardzie rządu i budzienie ku niemu nienawiści, rząd hr. Badeniego unosząc się wielkodusznością, nie występuje — ponieważ są to Niemcy. Czyż i w tem mamy się dopatrzeć siły i pewności rządu? Czas nam pokaże!“

Proces przeciw mordercom Anny Simon.

Proces przeciw byłemu rotmistrzowi Boiczewowi i towarzyszom rozpoczął się onegdaj przed południem w Filipopolu. Mała sala sądu krajowego, w której toczyła się rozprawa, była przepełnioną widzami, wśród których zauważono wystrojoną i uśmiechniętą żonę Boiczewa.— Obaj bracia Boiczewowie okazywali wielką pewność siebie, witali się ze znajomymi, jak gdyby nic nie zaszło, i odpowiadali spokojnie na pytania przewodniczącego. Novilics czynił wrażenie człowieka złamanego, podczas gdy Wassiliew przedstawiał typ inteligentego narzędzia bez własnej woli.

Nasamprzód przesłuchiwano oskarżonych co do ich stosunków osobistych. Z przesłuchania tego wynika, iż Boiczewa ojciec był zwykłym rozbójnikiem, który zmarł w więzieniu. Za pośrednictwem metropolity w Śliwnie ukończył młody Boiczew gimnazyum w Filipopolu, wstąpił następnie do szkoły kadetów w Sofii i został wreszcie oficerem za panowania ks. Aleksandra, którego podczas zamachu stanu podle zdradził. Gdy ks. Ferdynand wstąpił na tron, mianował on Boiczewa swym adjutantem. Boiczew opływał w łaski dworu, a zwłaszcza cieszył się względami księżnej.

Novilics, rodem Włoch, służył, jak sam powiada, pod Garibaldim, i przybył następnie do Bułgaryi, gdzie w krótkim stosunkowo czasie został oficerem, a wreszcie prefektem policyi. — Novilics cieszył się również względami księcia.

Bogdan Wassiliew jest żonatym i ojcem czworga dzieci. Karyerę swą rozpoczął on jako strażak w Filipopolu; w roku 1893 został żandarmem i jako taki pełnił także służbę kuryera.

Na popołudniowej rozprawie składali Novilics i Boiczew zeznania w sprawie morderstwa. Novilicz, którego najpierw przesłuchiwano, przyznał się do wszystkiego, lecz zaprzeczał, jakoby brał czynny udział w zamordowaniu Anny Simon. Przed i po wykonaniu morderstwa powtarzał mu Boiczew kilkakrotnie, że najwyższe koła życzą sobie, aby skandalicznym scenom przed pałacem położono koniec w jakikolwiekbądź sposób. Oskarżony zapewnia, iż Simonówna jeszcze żyła, gdy powóz stanął nad rzeką Marycą. Wówczas udusił ją Boiczew własnemi rękami. Gdy później dzienniki poruszyły tę sprawę, polecił mu Boiczew spisać protokół, że Simonówna wyjechał do Wiednia.

Następnie przesłuchiwano Boiczewa który nic nie stracił z pewności siebie, i z ławy oskarżonych witał z uśmiechem na twarzy znajomych w audytoryum. Boiczew ułożył sobie prosty system obrony: zaprzeczał wszystkiemu. Oskarżony oświadczył, iż nigdy nie udzielił żadnego polecenia Novilicsowi. O morderstwie dowiedział się on dopiero z ust Novilicsa, który go prosił, aby użył całego swego wpływu, celem zatuszowania tej sprawy. Boiczew zeznaje dalej, iż nigdy nie powiedział, że dwór życzy sobie usunięcia Simonówny. Wieczorem dnia, w którym popełniono morderstwo, towarzyszył on księżnej na przechadzce, a następnie poszedł do domu.

Prezydent pokazuje oskarżonemu fotografię ofiary morderstwa i pyta go, czy ją poznaje. Boiczew odpowiada z zimną krwią: „Tak“. Na dalsze pytania przewodniczącego oświadcza Boiczew, iż dał tylko Novilicsowi zlecenie, aby gdziekolwiek umieścił Simonównę. Widocznie Nivilics zabił ją, gdy wyskoczyła z powozu, który miał ją przewieść przez granicę kraju. Prawdopodobnie sądził Novilics, iż mu się tym sposobem przypodoba.

Podczas zeznań Boiczewa przeżegnał się Novilics kilkakrotnie.

Nowy ustrój Europy.

Sezon „ogórkowy“ i kanikuła objęły na przeciąg kilku tygodni w swe niepodzielne posiadanie życie publiczne i prasę europejską. Objawami charakterystycznemi tego sezonu są, nie mówiąc już o „wężu morskim“ i t. p. potworach pojawiających się na szpaltach dzienników, najrozmaitsze, więcej oryginalne niż rozsądne pomysły i kombinacye polityczne, któremi chcą świat uszczęśliwić niepowołani dobroczyńcy ludzkości.

Do tego rodzaju konceptów politycznych należy świeżo przez angielski *Review of Reviews* podany zamiar zamianowania niemieckiego cesarza Wilhelma prezydentem skonfederowanej Europy czyli nadania mu funkcyj i tytułu *Lord chef justice*, jak się wyraża Przegląd angielski. Gdyby nie to, że źródło, z którego wyszedł ten pomysł czysto kanikularny, zanadto jest poważnem, można i należałoby go jako taki traktować, ponieważ jednak liczyć się, bądź jak bądź, wypada z jednym z poważniejszych organów peryodycznej prasy angielskiej, choćby nawet wtedy, gdy daje folgę swoim mrzonkom politycznym, przeto zaznajomimy czy-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

13

(Ciąg dalszy).

Zamiast odpowiedzi gimnazista siadł po damsku na poręcz schodów, zjechał w mgnieniu oka aż na sam dół i znikł, jak senne marzenie, w mroku suteren, gdzie mieściły się drwalnie i składy szkolne.

Jednocześnie pan Pazur, drzemiący na stołeczku, dźwignął cokolwieczek jednę ze swych ogromnych powiek i chrapliwym głosem wrzasnął:

— *Wospreszcza się* gadać *po polski!*

Dwaj uczniowie, którzy przed chwilą wyrywali sobie garściami włosy, posłyszawszy admonicyę pana Pazura, jak na komendę, zgodnemi głosami zaintonowali pieśń:

„Pazur
Mazur
Obżarł się grochu...“

Pedel zatrząsnął uchyloną nieco powieką i, naśladując od niechcenia wargami świst rózgi, wykonał ręką kilka ruchów, dokładnie przypominających „rznięcie na pokładankę“. Pani Borowiczowa zbliżyła się do niego i, dotknąwszy ręką jego ramienia, zapytała:

— Panie, czy nie mógłby mi pan powiedzieć, kiedy będzie egzamin?

Pedelisko spojrzało na nią leniwie i nic nie rzekło. Wówczas wsunęła mu w garść srebrną czterdziestówkę i powtórzyła swe pytanie. Stary ożywił się zaraz i począł skrobać swoją błyszczącą łysinę.

— Widzi pani, mnie nic *nie izwiestno*. Ale trzebaby tak zrobić: jak *uczyteli* wyjdą z kancelaryi i pójdą na *etaż*, to można iść do *sekretara*. Jeśli kto wie, to on...

— A prędko też mogą wyjść z tej kancelaryi?

— Ha — tego, to już *znać* nie mogę.

Wiadomość tę matka Marcina powtórzyła kilku osobom na korytarzu. Wieść o możliwości powzięcia jakiejś wskazówki szybko rozeszła się wśród tłumu. Istotnie dyrektor, a za nim nauczyciele kolejno wychodzili z kancelaryi i udawali się na piętro, gdzie mieściła się większość klas wyższych, i dokąd nikomu z obcych wchodzić nie pozwalano. W kancelaryi jednak zostało jeszcze kilku profesorów. Jeden z nich wszedł do klasy, której nie odnawiano, i wprowadził tam ze sobą uczniów, zdających „poprawki“.

Drzwi do tej izby zostały niezamknięte i Marcinek z trwożną ciekawością przypatrywał się i przysłuchiwał procesowi egzaminowania. Stary nauczyciel, w granatowym fraku, chodził od drzwi do okna, coś pod nosem mrucząc, a uczeń rozwiązywał na tablicy zadanie algebraiczne. Ujrzawszy jakieś znaki i cyfry, znaczenia których wcale nie rozumiał, Marcinek ścierpł ze strachu i szepnął do matki ze łzami:

— Mama myśli, że ja zdam, kiedy ja tego wcale nie umiem!

— Ależ ciebie o to pytać nie będą... Widzisz przecie, że to uczeń z wyższej klasy odpowiada.

Swoją drogą Marcinek ze strachu nie ochłonął, a widok *iksów* i *igreków* bardziej jeszcze powiększył ciężar, który malca, jak stos gruzu przyciskał.

Nareszcie wyszli z kancelaryi ostatni nauczyciele i wówczas pewna grupa osób, do której przyłączyła się i pani Borowiczowa, wsunęła się do tego pokoju. Był on długi, ciemny, z jednem oknem, którego dolna rama znajdowała się na równi z brukiem podwórza. Siedział tam, tyłem do drzwi zwrócony, sekretarz szkoły.

Przybyli dosyć długo stali u drzwi, nie śmiejąc zaczepić sekretarza, pogrążonego w pracy. Nareszcie ktoś chrząknął. Urzędnik obejrzał się i spytał zebranych, czego sobie życzą. Obywatel ziemski, który przywiózł do szkół dwu chłopców aż z drugiego końca sąsiedniej gubernii, wyłożył językiem z kiepska-rosyjskim prośbę o podanie jakiejś wskazówki co do dnia egzaminów.

— Nic panu nie mogę powiedzieć — odrzekł sekretarz — gdyż nic nie wiem. Wszystko zależy od nauczyciela, wykładającego w klasie wstępnej, p. Majewskiego, jeżeli o egzamina do wstępnej panu idzie. Przypuszczam, że w tym jeszcze tygodniu...

— W tym tygodniu... — zamruczał szlachcic, który już ośm dni był po za swym folwarkiem.

— Tak sądzę... — rzekł sekretarz i zaczął natychmiast wycierać gumą w drzewo oprawioną jakiś błąd w swych papierach.

Szlachcic zwrócił się do osoby, najbliżej przy nim stojącej, niby to jej wyjaśniając odpowiedź, a właściwie w oczekiwaniu, że urzędnik jeszcze coś powie Ten wszakże nietylko nic nie powiedział, ale się nadto spojrzał z wyrazem niecierpliwości.

Wówczas cała gromada opuściła kancelaryę. Smutek jeszcze większy ogarnął Marcina i jego matkę, gdy się znaleźli na ulicy. Niepokój oczekiwania nie ustał, a wzmogło się znużenie. Chłopiec od chwili przyjazdu do tego miasta był smutny. Męczyła go i dławiła spiekota miejska, bruk palił i wykręcał mu nogi, widok murów, a brak horyzontu sprawiał mu przykrość bez nazwy, co mimo nieustannych westchnień, nie mogła wyrwać się z piersi. Wszystko w tem mieście było inne, niż na wsi, było dla niego zimne i szorstkie, traktowało go nie jak dziecko. Drzewa, stojące gdzieniegdzie obok chodników, małe drzewa, ujęte w żelazne okratowania, jak kajdaniarze, napawały go boleścią; czuł taki brak miękiej murawy, że ze łzami spoglądał na jej ździebełka, wegietujące między kamieniami bruku, a jedyną ulgę i pociechę znajdował w spoglądaniu na niebo, które jedno było takie samo, jak w Gawronkach i które jedno, jak wierny przyjaciel, szło za nim wszędzie, dokądkolwiek się skierował.

Wprost z gimnazyum powrócili do hotelu i zamknęli się w swoim numerze. Zajazd mieścił się w jednej z brudniejszych ulic miasta. Z bramy w piętrowym froncie domostwa wchodziło się tam na mało co szersze od niej podwórze, wybrukowane takiemi bulwami kamiennemi, jakby ta robota wykonaną została przez cyklopów, budowniczych Akryzyusza, dziada Perseuszowego. Stajnia, nakryta wielkim i dość dziurawym dachem, była przedłużeniem dziedzińca. Z obudwu stron odkrytego placyku znajdowały się dwa długie parterowe domy, w których mieściły się pokoje hotelowe. Wchodziło się do nich wprost z bruku, na którym znać było, że konie szlachciców, goszczących w murach hotelu Warszawskiego nieraz bardzo długo czekać musiały na wyjazd swych władców. W rogu dziedzińczyka czerniały na odrapanym murze ogromne litery napisu: *Nómerowy* — a niżej widać było okno, do połowy schowane w ziemię. Tam właśnie mieszkał chudy i ponury Wincenty, istota, żyjąca z napiwków, składanych w jej dłoni, tytułem wynagrodzenia za usługi wszelkiego rodzaju, do jakich jej używał świat goszczący w hotelu Warszawskim.

Pani Borowiczowa kazała Marcinkowi powtarzać gramatykę rosyjską, a sama ułożyła się na kanapie, żeby odpocząć. Pragnęła choć chwileczką snu skrócić czas oczekiwania na rezultat swych zabiegów, ale nie udało się jej zmrużyć oka. Twarda poduszka hotelowa i wilgotna jej poszewka przejmowały ją wstrętem; co chwila rozlegał się łoskot straszliwy, gdy na dziedziniec wjeżdżała jakaś furmanka, a nadto z sąsiedniego numeru, dokąd prowadziły drzwi zamknięte na głucho i zatarasowane komodą, słychać było ciągłe hałasy i wrzaski. (D. c. n.).

telników z rozumowaniami *Review of Reviews*, którym fantazyi odmówić niepodobna. Oto, jak dochodzi wzmiankowany organ do swoich wniosków.

Autor jest zdania, że Europa zwolna, lecz stale dąży do utworzenia wspólnej organizacyi państwowej t. j. federacyi i że obecnie szuka jedynie formy, w jakiej ma się ta federacya dokonać. Przedstawiwszy z tego punktu widzenia rozwój pojedynczych ustrojów państwowych Europy, przychodzi autor do Niemiec i Anglii i powiada, że: „te dwa państwa, rozdzielone w tej chwili ostremi dysonansami, powołane są do wprowadzenia w życie ideału Zjednoczonych Stanów europejskich. Jedynie cesarz Wilhelm jest dostatecznie uzdolnionym do zajęcia stanowiska lorda-najwyższego sędziego. Żaden inny panujący w Europie nie posiada (!) tyle, co on energii, ambicyi i idealizmu, aby mógł podjąć się odegrania tak ważnej roli. Niemcy zaś, które po kilkowiekowej pracy ugruntowały swą jedność, skutkiem centralnego położenia w Europie powołane są w pierwszym rzędzie z pomiędzy wszystkich państw, do kierownictwa wielkiem dziełem federacyi. Tradycye „świętego państwa rzymskiego" otaczają jeszcze niemieckiego orła, a Niemcy są punktem środkowym kombinacyi politycznej, rozporządzającej siłami Europy centralnej od Kielu aż do Brindisi. Zresztą cesarz Wilhelm przed bardzo niedawnym czasem oznajmił światu, że nie jego winą (!) jest, że między trójprzymierzem a Francyą stosunki nie są lepsze. W przyszłym miesiącu cesarz niemiecki odwiedzi Petersburg, gdzie postara się bez wątpienia zacieśnić węzły między Niemcami i Rosyą. Jeśli mu się uda do tego doprowadzić, wtedy ukonstytuowanie federacyi europejskiej, z wyłączeniem Anglii, leżałoby w jego mocy.

„Ale czyż można wyobrazić sobie Europę bez Anglii?.. I jeśli Europa bez Niemiec byłaby Europą bez myślącego mózgu i zbrojnej ręki, co należałoby o niej myśleć, gdyby była bez Anglii? Byłaby to Europa bez tego mocarstwa, które dzięki swemu usposobieniu kolonizatorskiemu i marynarskiemu uczyniło Azyę i Afrykę wasalami Europy, Amerykę zaś i Australię przygotowało na przyjęcie przewyżki ludności europejskiej, którego potęga nie tworzy nigdzie przywileju dla angielskiego handlu i angielskiej marynarki. Europa bez Anglii byłaby Europą bez skrzydeł, Europą bez kraju, w którym przez wieki przechowywano święty ogień wolności".

Wyrzuciwszy z siebie tyle pięknych frazesów, zachwyca się następnie autor Berlinem, wielbiąc spotykane w tem mieście na każdym kroku „wspomnienia bohaterskie" i stawiając za przykład parlament niemiecki, gdzie teraz obradują zgodnie przedstawiciele tylu państw niemieckich, które dawniej zwalczały się wzajemnie. Zapytuje więc autor tych pomysłów, dlaczegoby Europa nie mogła uczynić tego samego, co zrobiły Niemcy. „Wtedy, powiada on, pokój, który panuje w Niemczech, zapanowałby w całej Europie".

W zakończeniu swych rozumowań przychodzi autor do ostatecznego wniosku, że kierownictwo federacyą europejską winno być powierzonem cesarzowi Wilhelmowi w asystencyi Anglii i Rosyi.

Licznych komentarzy do tego naiwnego projektu niepotrzeba; wystarczy wspomnieć, jaką rolę odgrywają Prusy w dzisiejszych zjednoczonych Niemcach, a jaką odgrywałyby naturalnie dalej w skonfederowanej Europie, mając asystenta w rządzie rosyjskim.

Kombinacye powyższe, zbliżające się do pomysłów „świętego przymierza", nie są przedewszystkiem rzeczą nową. Stwarzają one nowy rodzaj absolutyzmu, niwelującego dotychczasowe organizacye państwowe i niszczącego wszelkie zarodki samodzielności narodowej. Taka organizacya Europy, jak ją proponuje czasopismo angielskie, wyszłaby może na korzyść wielkich mocarstw, lecz pozbawiłaby cech indywidualnych mniejsze obszarem i ludnością państwa i narody.

Wreszcie takie skonfederowanie państw Europy raz na zawsze odjęłoby żywym, a bytu politycznego obecnie pozbawionym narodom, możność odzyskania niezależności państwowej; jednem słowem byłoby to zatwierdzeniem obecnego, nieprawidłowego stanu politycznego Europy.

Przegląd polityczny.

Kraków, 23 lipca.

W przededniu ostatecznego głosowania nad nowelą p. Recke'go, które odbędzie się w dniu jutrzejszym, zarządy wszystkich stronnictw sprawiają swoje szyki i nawołują posłów, aby wszyscy stawili się do głosowania. Zarząd frakcyi konserwatywnej ostrzega swych członków przed tak zwanem „*Abpaarung*". Jest to zwyczaj parlamentarny, polegający na wzajemnej lojalności stronnictw, że na wypadek głosowania w doniosłych sprawach, w razie ważnych przeszkód osobistych nie stawia się do głosowania równa liczba zwolenników i przeciwników danego projektu.

Minister Miquel ma jutro wypowiedzieć wielką mowę polityczną w tym celu, aby dla noweli o stowarzyszeniach pozyskać głosy narodowych liberałów. Narodowi liberali trzymają się jednak stale swego przekonania i, jak zapewniają wszystkie ich organa, głosować będą przeciwko uchwałom Izby panów. Nawet poseł Schoof, którego rząd chciał skaptować, podobno jeszcze nie przechylił się stanowczo na stronę zwolenników reakcyi; a poseł Wallbrecht, jakkolwiek ze złamanym obojczykiem, ma przybyć jutro osobiście do Berlina, żeby głosować przeciw reakcyjnemu projektowi.

Pisma hakatystyczne domagają się nowej, tym razem już tylko antipolskiej noweli o stowarzyszeniach z powodu znanego wyroku najwyższego sądu administracyjnego w sprawie tłómaczenia statutów Towarzystw polskich. *Gesellige* ubolewa, że nowela o stowarzyszeniach skutkiem swego ogólnikowego charakteru musi być odrzucona, i że nie uda się stworzyć nic pozytywnego, choćby tylko przeciw Polakom.— Pismo to domaga się, ażeby prawnie ustanowić, że językiem wszystkich zebrań publicznych, zajmujących się sprawami państwowemi, musi być język niemiecki, i że statuta polskich Towarzystw winny być policyi doręczane w tłómaczeniu niemieckiem i należycie kontrolowane przez władze, inaczej nie ustanie „krecia robota" Towarzystw polskich.

Z mowy Reinholda.

W uzupełnieniu wiadomości, jakie podaliśmy we wczorajszym numerze o mowie nowo mianowanego profesora ekonomii politycznej w Berlinie Reinholda, zwracamy jeszcze uwagę na dwa ustępy tej interesującej mowy.

Reinhold zwraca uwagę na objawiające się coraz wyraźniej rozdwojenie pomiędzy północnemi a południowemi Niemcami. „Aby poznać skutki polityki pruskiej— mówi on — trzeba wiedzieć, co się dzieje w południowych Niemczech. Głęboko zastanowiło mnie usposobienie ludności, jakie tam widziałem. Żywią tam niesłychaną niechęć do Prus, która przypomina dawniejsze czasy, a mianowicie smutne czasy bezpośrednio po roku 1866. Reakcyjne Prusy straciły wszelką siłę przyciągającą. Podczas gdy wolny i narodowy duch, oraz zwycięska, nowe organizmy tworząca siła tego państwa przyciągała dawniej z całych Niemiec wielkich mężów, myślicieli, wielkie talenty i charaktery, obecnie wszystko to ustało. Całe Niemcy na południe od Menu powtarzają z demonstracyjną radością i zapałem słowa szwabskiego ludowego posła parlamentarnego Hausmanna, który na zebraniu niemieckiego stronnictwa ludowego powiedział: „Bogu dzięki, że nie jesteśmy Prusakami".

Wreszcie przytaczamy tu dosadne zakończenie mowy prof. Reinholda, zawierające groźną przepowiednię, którą łatwo wydedukować z tej naprężonej sytuacyi, jaką opanowany przez junkrów pruskich rząd wytworzył dzisiaj w państwie niemieckiem.

„Przyszły rok — powiada Reinhold — przyniesie nam wstrząsającą kryzys. Choć niesłychanie trudną jest rzeczą doprowadzić naród niemiecki do jednolitej woli, to jednak jest pewnem, że w jednym punkcie objawi on wolę jasną, silną i wyraźną i że w przyszłych wyborach powie jednomyślnie, że nie chce być dłużej tak rządzonym. Nie słyszę, jak Lassale, spiżowych kroków rewolucyjnych batalionów robotniczych, ale słyszę ciężkie kroki batalionów wyborczych. Usłyszymy wolę ludu, wypowiedzianą z tak wielką powagą, jak jeszcze dotąd u nas jej nie objawiano. Przyszła walka wyborcza w Niemczech będzie największym wypadkiem końca XIX stulecia. Chodzi bowiem o wydanie wiekopomnej decyzyi, czy kraj wolności ducha i kultury stanie po stronie beznadziejnej reakcyi, czy też w obronie spuścizny Fryderyka Wielkiego".

Z Paryża.

W niedzielę spodziewane są odwiedziny hr. Gołuchowskiego w Paryżu. Minister spraw zagranicznych przybywa równocześnie z powracającym z urlopu radcą ambasady Dumbą i zamierza zabawić w Paryżu ze cztery dni u rodziny swej żony, poczem uda się do miejsca kąpielowego Vittel. Oczywiście hr. Gołuchowski będzie się widział z ministrem Hanotaux i niektóre dzienniki przypisują temu spotkaniu znaczenie polityczne, tem bardziej, że spotkanie następuje w chwili, kiedy Hanotaux wybiera się w drogę do Petersburga, jako minister, towarzyszący prezydentowi republiki. Nie ulega wątpliwości, że dwaj mężowie stanu konferować będą o bieżących sprawach politycznych, a między innemi i o stosunku Austro-Węgier do Francyi i do Rosyi. W każdym razie spotkanie to świadczy o jaknajlepszych stosunkach politycznych pomiędzy Austro-Węgrami a Francyą, co zgadza się też najzupełniej z porozumieniem, jakie nastąpiło niedawno pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem. Z prezydentem Faurem Gołuchowski nie będzie się widział, ponieważ prezydent bawić będzie przez dwa tygodnie w Hawrze.

Senator Ranc w dzienniku *Matin* gani surowo zachowanie się ks. Henryka Orleańskiego względem Włochów. Jak wiadomo, brat orleańskiego pretendenta do tronu francuskiego odbył podróż do Afryki i opisując w *Figarze* swe wrażenia z pobytu w Abissynii, zamieścił w wysokim stopniu obrażające zarzuty przeciwko armii i oficerom włoskim. Krążyła pogłoska, że ks. Turynu miał go wyzwać za to na pojedynek; pogłoska okazała się jednak nieprawdziwą; natomiast, jak mówią, porucznik włoski Pini rzeczywiście wyzwał ks. Henryka. Obecnie Ranc nazywa postępowanie ks. Henryka nieszlachetnem i niefrancuskiem, ponieważ niewypada znęcać się nad zwyciężonymi, którzy złożyli przecież także wiele dowodów waleczności. Ranc powiada: „Gotowiśmy przyznać ks. Henrykowi tytuł „rycerza *Figara*", ale nigdy nie przyznamy mu tytułu „rycerza Francyi".

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 ct. za tydzień.

KRONIKA.

Kraków, 23 lipca.

Polskie gimnazyum w Cieszynie. Sprawozdanie dyrekcyi prywatnego gimnazyum polskiego w Cieszynie za rok szkolny ubiegły, wydane świeżo nakładem Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, zawiera księgę drugą historyi rzymskiej Kajusza Wellejusza Paterkula, poświęconą konsulowi Markowi Wincyuszowi, w przekładzie profesora Józefa Ostrowskiego, (część pierwszą ogłosił tłómacz w sprawozdaniu poprzedniem) i statystykę tego zakładu naukowego, sporządzoną przez kierownika p. Piotra Parylaka. Gimnazyum to, w chwili bieżącej interesujące ogół Polaków, w roku ubiegłym posiadało dwie klasy, obie o dwóch oddziałach. W ciągu roku było w klasie I ogółem 67 uczniów, w II 56; do końca roku pozostało w klasie I 64, w klasie II 53 uczniów. Przeważna większość według miejsca urodzenia pochodziła z powiatów cieszyńskiego, bielskiego i frysztackiego, zaś w Galicyi urodzonych było w klasie I 12, w II 9 uczniów. Na ogół uczniów obu klas i oddziałów było tylko 20 ewangelików, 12 w klasie I i 8 w klasie II. W całem gimnazyum ani jednego izraelity. Opłatę szkolną składało w I półroczu 48, w II 44 uczniów. Od całej opłaty uwolnionych było w I półroczu 72, w II 73 uczniów. Stypendya rozdawała „Macierz" w porozumieniu z gronem nauczycielskiem. Stypendya z fundacyi ś. p. Alojzego Pukalskiego pobierało dwóch uczniów. W sprawozdaniu zaznaczono, iż mimo starań ze strony dyrekcyi i Macierzy szkolnej nie udało się dotąd wyszukać nauczyciela gimnastyki z odpowiednią kwalifikacyą władającego językiem polskim. Wynik klasyfikacyi był następujący:

Klasa I a. Stopień celujący otrzymali: Buzek Jerzy, Grycz Karol, Kermel Engelbert, Michejda Alfred, Wolf Leon. Stopień pierwszy otrzymali: Bocek Józef, Buzek Andrzej, Bylok Karol Marcin, Chybidziura Józef, Dobosz Adam Stefan, Filasiewicz Bolesław, Heczko Jan, Heczko Paweł z Bystrzycy, Janik Józef, Jeżowicz Franciszek, Kobielusz Paweł, Kożdoń Paweł Andrzej, Krucina Jan, Kukuczka Jan, Lasota Jan, Machalica Emil Marcin, Michejda Oskar, Piskorz Alojzy, Przewoźnik Ludwik, Sikora Jan, Stwiertnia Karol, Surzyn Teodor Wincenty, Tomaszewski August, Wojnar Wilhelm Marcin Ernest. Stopień drugi otrzymało 4 uczniów; stopień trzeci 2. Klasa I b. Stopień celujący otrzymali: Hanzel Jan, Janoszek Karol, Kokot Franciszek, Lebiedzik Józef, Skudrzyk Ludwik. Stopień pierwszy otrzymali: Branny Alojzy, Bury Józef, Chrzanowski Eugeniusz, Feber Franciszek, Golik Ludwik Józef, Grim Emanuel, Halfar Rudolf, Kłoda Jan, Kojzar Paweł, Krywult Józef, Marciniak Wiktor, Mikula Alojzy, Naglik Franciszek, Nowak Jan, Rzeszowski Stanisław, Studencki Władysław, Syska Stanisław, Szczepanek Franciszek, Sztuła Karol, Treichel Emanuel, Zwilling Włodzimierz, Żukowski Paweł. Stopień drugi otrzymało 2 uczniów.

Klasa II a. Stopień celujący otrzymali: Bączek Franciszek, Gibiec Jan, Król Józef, Machalica August, Słonka Karol. Stopień pierwszy otrzymali: Budny Teofil, Duda Józef, Dyboski Stanisław, Galas Franciszek, Giża Ludwik, Herok Jan, Janeczek Jan, Kopeć Alojzy, Kopeć Rudolf, Lipka Paweł, Łacek Karol, Łyżbicki Józef, Machalica Alojzy, Puchałka Jan, Sikora Paweł, Terlecki Michał, Zientek Andrzej. Dwom uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach; stopień drugi otrzymało 2; stopień trzeci 2. Klasa II b. Stopień celujący otrzymali: Bogocz Franciszek, Budnik Rudolf, Popiołek Rudolf, Słowiaczek Jan, Sokalski Maryan, Wojnar Franciszek, Żagan Ignacy. Stopień pierwszy otrzymali: Bagiński Wojciech, Chochorowski Stanisław, Chrobakiewicz Jan, Czaputa Teodor Leonard, Gałuszka Alojzy, Gazurek Jakób, Jaworek Teodor, Jurzykowski Franciszek, Malinowski Roman, Pawlita Teodor, Senkowski Alojzy, Słowik Adam, Szczepanek Edward, Sznurowacki Jan, Szymeczek Józef. Jednemu uczniowi pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach; stopień drugi otrzymał 1; stopień trzeci 1.

Wiadomości osobiste. Dyrektor kolei państwowych radca dworu p. Kolosvary wyjechał za urlopem na kilka tygodni za granicę.

„Dziennik Krakowski", wydawany w mieście naszem od lutego 1895 r., jako pismo w rannych godzinach wychodzące, zawiadomił dziś prenumeratorów swoich drukowanemi kartkami, iż na czas nieokreślony wydawnictwo zawiesza.

Czterdziestą dziewiątą rocznicę bitwy pod Sommacampagna obchodził dziś uroczyście 56 pułk piechoty im. hr. Dauna, uzupełniający się w Wadowicach. Na mszy polowej, która odbyła się z tej okazyi w podwórzu koszar Franciszka Józefa przy ulicy Rajskiej, oprócz całego pułku ze swymi oficerami, obecny był komendant I korpusu m. p. p br. Albori, wielu generałów i oficerów innych pułków. Koszary Franciszka Józefa przybrane były chorągwiami o barwach czarno-żółtych, czerwonobiałych i biało-niebieskich. Rano o godz. 5 muzyka 56 pułku odegrała pobudkę, przeciągając ważniejszemi ulicami miasta.

† **Józefa z Lutyńskich Taniewska**, urodzona w Terebelach na Podlasiu, zmarła w dniu wczorajszym w Krakowie, licząc 87 lat. Zmarła była wdową po rosyjskim generale, matką znanego w naszem mieście Aleksandra Taniewskiego, b. ros. podpułkownika, uczestnika powstania 1863 r. Ojcem chrzestnym zmarłej był Julian Ursyn Niemcewicz. W czasie powstania 1863 r., za pozwoleniem ks. Suworowa, generał gubernatora Petersburga, niosła ona pomoc zesyłanym na Sybir a prowadzonym przez stolicę Rosyi wygnańcom, za co przez Murawiewa przez 7 miesięcy więzioną była. Zacną Polką i patryotką była zmarła; w ostatnich dwóch latach ociemniała sędziwa staruszka. Pogrzeb odbędzie się jutro w sobotę o godz. 4 po południu z domu l. 27 przy ulicy Zwierzynieckiej.

Zmarli. Dr. Edmund West, adwokat i dyrektor bukowińskiej Kasy oszczędności, zmarł w Czerniowcach w 75 roku życia. Urodzony na Bukowinie, służył początkowo przy władzy politycznej i w tym charakterze spędził szereg lat w Siedmiogrodzie. Osiadł następnie w Czerniowcach jako adwokat i w życiu publicznem miasta brał czynny udział. Należał do członków pierwszej konstytucyjnej Rady miasta. W r. 1870 wybrano go do składu dyrekcyi bukowińskiej Kasy oszczędności.

A protektorzy? Piszą nam z miasta:

W onegdajszym numerze powtórzyła *N. Reforma* ostrzeżenie *Gazety Lwowskiej* pod adresem kandydatów do posad sędziowskich, że wszelkie ich osobiste zabiegi w Wiedniu nie odniosą skutku, gdyż minister nie udzieli nawet posłuchania takim kandydatom, a naśladować go będą w tym chwalebnym zamiarze szefowie sekcyj i referenci ministeryalni. Możeby *Gazeta Lwowska* poinformowała się „w kompetentnem miejscu", czy i protektorzy kompetentów o posady sędziowskie nie będą także przypuszczeni przed oblicze pana ministra i referentów? Czy „ciocia koalicyi" uśmierconą została raz na zawsze, czy też odżyje w nowej, powiewnej szacie? *Ciekawy.*

Dyrekcya kolei ogłasza: Nazwę stacyi Gars, leżącej w obrębie wiedeńskiej dyrekcyi kolei państwowych, zmienia się z dniem 1 sierpnia b. r. na „Gars Thunau".

Usiłowane otrucie. Władysław Sch., rysownik, mieszkający przy ulicy Radziwiłłowskiej, w zamiarze samobójczym zażył sporą dozę roztworu kokainy. Zawezwane pogotowie ratunkowe przepłukało żołądek chorego i przywróciło do zdrowia.

Stopień lekarza weterynaryi z postępem znakomitym otrzymał w lwowskiej szkole weterynaryi p. Eugeniusz Adolf Terlecki.

Pożar w Przemyślu. W nocy na 21 lipca wielki pożar zniszczył jeden z baraków w obozie barakowym 58 pułku piechoty, przy ulicy Trzeciego Maja, w dzielnicy tak zwanej „Zasanie". W baraku tym znajdowały się magazyny mundurów i bibiblioteka pułku. Straż pożarna miejska i straż ochotnicza przybywszy wkrótce na miejsce, zdołały szybko ogień zlokalizować do tego jednego baraku i ocalić baraki przyległe. Na miejsce pożaru przybyli: arcyksiążę Leopold Ferdynand, komendant korpusu gen. broni Galgotzy, generalicya, starosta radca namiestnictwa p. Lanikiewicz, zastępca burmistrza dr. Doliński i inni. Strata ma być znaczna, gdyż z wnętrza magazynu nic nie zdołano uratować, nawet biblioteka spłonęła.

Zjazd członków straży ogniowych ochotniczych. Z Dobromila donoszą nam telegraficznie: Krajowy zjazd strażacki zapowiada się świetnie; gmachy publiczne dekorują; spodziewamy się przyjazdu prezesa, księcia Adama Sapiehy.

„Związek chrześcijański". Pod takim tytułem poczęło wychodzić w Stanisławowie czasopismo, wydawane przez pp. Dobruckiego i Deyczakowskiego. Jest to tygodnik polsko-ruski i w obu tych językach zamieszcza artykuły.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 25 lipca b. r. wejdzie w życie czasowy urząd pocztowy w Iwaniu Pustem powiatu borszczowskiego, ze zwykłym zakresem czynności. Urząd ten będzie połączony za pomocą dziennie dwurazowej jazdy posłańczej, kursującej między Mielnicą a Borszczowem. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Iwaniu Pustem ogranicza się na razie na gminę i obszar dworski Iwanie Puste.

Z Dublan piszą do nas: W roku bieżącym upływa 30 lat publicznej działalności Tomasza Rylskiego, jako profesora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach. Miejscowy komitet, zawiązany w celu urządzenia uroczystego obchodu jubileuszu prof. Rylskiego, wzywa wszystkich byłych słuchaczów szkoły dublańskiej, chcących przyjąć udział we wspomnianym obchodzie, aby nadsyłali swe adresy najpóźniej do połowy sierpnia b. r. na ręce podpisanego przewodniczącego komitetu, celem umożliwienia przesłania im zaproszeń i szczegółowego programu uroczystości, której obchód ma się odbyć z początkiem listopada b. r. *Kazimierz Pańkowski*, prof. kr. w. szk. roln.

Ze Śniatyna donoszą: Prezesem nowej Rady powiatowej wybrany ponownie p. St. Moysa, zastępcą jego p. M. Krzysztofowicz.

Brody, 22 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). W tych dniach odbyła się rozprawa w tutejszym sądzie między burmistrzem p. Kulakiem a obywatelem p. W. Burmistrz zaskarżył p. W. za napad w kancelaryi i znieważenie go obelżywemi słowami zato, że jako przewodniczący komitetu miejskiego nie dał p. W. odpowiedzi, kto przy ostatnich wyborach do Rady gminnej dał na niego głos, pan W. bowiem ten jeden głos uważa za drwiny. Burmistrz sprowadził adwokata ze Lwowa p. Horowitza; ponieważ świadkowie nie stanęli na termin, udało się adwokatowi pogodzić strony. Pan W. złożył deklaracyę honorową i 20 złr. na biednych miasta Brodów.

Na ostatniem posiedzeniu Izby handlowej stabilizowano posadę sekretarza dra Rittla i podwyższono mu płacę z 2.000 złr. na 2.700 złr. Jest to awans niezwykły i pragnąć należy, aby w podobny sposób rząd opiekował się swymi urzędnikami.

W niezwykły sposób zemściła się włościańska rodzina we wsi Strzemielczu, w powiecie naszym, nad dziedzicem Hornsteinem, podcięła mu bowiem badyle chmielu; szkoda ma wynosić przeszło tysiąc złr.

Z Warszawy. Wczoraj odbyło się w Warszawie urzędowe otwarcie pierwszej stacyi pogotowia ratunkowego, założonego skutkiem gorliwych starań i ofiarności ś. p. Konstantego hr. Przeździeckiego.

HAMLIN-GARLAND.

TRZECIA IZBA.

(Przekład z angielskiego).

38 (Dokończenie).

Brennan odezwał się po chwili tonem dziwnie surowym i ostrym.

— Powiedziałem już, żebym poświęcił rodzonego brata, aby uniknąć więzienia. Powiedz mi, czy widziałeś kiedy w życiu człowieka, wracającego po piętnastu latach z galer? Mnie się to zdarzyło dwa razy w mem rodzinnem mieście. Raz przed czterema laty widziałem takiego człowieka, wracającego z tamtego świata, bo do nich można zastosować wyrażenie, że wracają z tamtego świata. Choćbym żył tysiąc lat, nie zapomnę jego wyglądu. Wlókł się bardziej, niż szedł; ubranie na nim wisiało, własny kapelusz był dla niego za szeroki; twarz jego przybrała chorobliwą cerę, zwaną bladością więzienną, mrużył oczy, lub je otwierał szeroko; ile razy podnosił głowę, wybuchał łkaniem na widok jakiegokolwiek znajomego przedmiotu. Tłum uliczników szedł za nim, drwiąc z niego.

W zapale odegrał całą tę scenę z taką prawdą, że Davis jęcząc upadł na fotel przy biurku. Brennan mówił dalej, pociągnięty wzruszeniem, jaki ten obraz w nim wzbudził.

— Drżałem jak liść, kiedy przechodził koło mnie. Mam żywą wyobraźnię i nic mnie tak nie przeraża, jak myśl, że mogę być zamknięty. Wyrosłem na wolnem powietrzu, żyłem zawsze na szerokim świecie. Lubię czyn, wolność; rok więzienia potrafiłby mnie zabić. Gdybym nie potrafił uciec, byłbym zdolny... Ale jeszcze nie przyszła ta ostateczność, chociaż nie ukrywam, że się boję. Chciałem widzieć ciebie i Helenę, inaczej nie byłbym tu wracał.

Zatrzymał się na chwilę, porwany nową myślą; potem zapytał prawie nieśmiało:

— Czy nie będę mógł jej widzieć?

— Nie, — odparł Davis głosem cichym lecz stanowczym, — już jest zapóźno.

Brennan westchnął lekko.

— Odchodzę! Potrzebuję pieniędzy. Daj mi to, czem rozporządzasz.

Davis podał mu automatycznie zwój banknotów.

— Masz, weż wszystkie, nie potrzebuję ich.

Brennan schował pieniądze.

— Zwrócę ci je niedługo. Wysłałem pewną sumę, przeznaczoną na czarną godzinę, tam, gdzie jej będę potrzebował, lecz odrazu nie będę mógł jej podjąć. Dziękuję ci serdecznie. Tymczasem przyślę ci czek. Tobie przydadzą się wszystkie zasoby, jeżeli zostajesz i chcesz walczyć. Alebyś lepiej zrobił, gdybyś pojechał Davisie — błagał go, gotując się do odejścia.

— Nie, zostanę — rzekł niewzruszony Davis.

— A zatem do widzenia! Jestem pewny, że podróż będzie łatwa, byle się tylko dostać do rzeki. Tam czeka na mnie kilku przyjaciół i statek.

Odwrócił się, myśląc, że go zawoła. Przykro mu było odchodzić samego Davisa, czuł, że go czeka pewna zguba. Raz jeszcze powrócił, oparł rękę na ramieniu księcia.

— Jedź ze mną, mój szefie! Szaleństwo robisz, zostając tutaj!...

— Powtarzam, że zostaję — mówił Davis, wstrząsając gniewnie głową.

— Zostań tedy! Gdybyś jednak przypadkiem zmienił zdanie, daj znać Timowi Sheehanowi przez Boba; zajmie się tobą.

Doszedłszy do drzwi, dodał z lekkiem drżeniem w głosie:

— Powiedz Helenie, że spodziewam się zobaczyć ją wkrótce. Napiszę. Bądź zdrów!

Otworzył drzwi, wyszedł i zamknął je cicho za sobą.

Davis długo siedział przy biurku bez ruchu, pogrążony w smutnych myślach. Uznawał gorzką prawdę wszystkiego, co mu powiedział Brennan. Wiedział, że stoi nad straszną przepaścią. Cała jego potęga, cała fortuna, pochłonięte zostały w kataklizmie publicznego oburzenia.

Spojrzał na leżące papiery, zaczął je przeglądać i układać w szufladach.

Pracował szybko; wkrótce wszystko uporządkował. Wtedy zamknął powtórnie drzwi na klucz i wrócił na swoje miejsce, chcąc raz jeszcze spojrzeć w oczy rzeczywistości. Podobny był do człowieka, otoczonego palącym się lasem, z tą różnicą, że życie nie miało już dla niego uroku.

Poważnie rozpatrywał położenie. Los Heleny był zapewniony; niewielka suma pieniędzy złożona była na jej imię, a zresztą Tuttle był bogaty. Z dziwnie zimną krwią ważył w umyśle dwie alternatywy: Nie potrafi przeżyć uwięzienia; czy więc śmierć skazańca będzie dla niego zaszczytniejszą? Czy w takim razie Helena mniej będzie dotkniętą? Kończąc z życiem natychmiast, czy nie oszczędzi sobie nieskończenie wiele cierpienia?

Wstał, otworzył przyległy pokój, przyniósł z niego małą latarkę, jedno czy dwa dłuta, które położył na posadzce — wyszukał jakąś dawno nieużywaną czapkę i chustkę jedwabną, rzucając je na dywan. Zdawało się, że wykonuje dawno obmyślany i dobrze ułożony plan. Przewrócił fotel przy biurku, aby robił wrażenie walki, potem otworzył okno. Postępował nader systematycznie.

Na oknie zostawił cienki drążek żelazny, potem poszedł do drzwi pokoju Heleny podsłuchiwać.

Kiedy tam stał nieruchomy, usłyszał głos pożarnego dzwonu. Wrócił do biurka, zdjął surdut i kamizelkę, położył je na krześle przy drzwiach gabinetu.

Nareszcie wyjął rewolwer, spojrzał do lufy, przyłożył ją najprzód do skroni, potem do tyłu głowy. Zdawało się, że się obawia, aby huk nie przeraził Heleny, zatrzymał się — jakby coś niespodziewanego zmieniło jego postanowienie.

Rozglądał się powoli wkoło siebie. Nareszcie uchylone drzwi gabinetu zwróciły jego uwagę. Wstał i na palcach cichutko przeszedł przez pokój.

Otworzył drzwi, wszedł do gabinetu, zamykając je za sobą lewą ręką.

Po chwili dał się słyszeć głuchy huk; drzwi uchyliły się lekko: cienki obłok niebieskawego dymu rozwiał się pod sufitem. Potem drzwi się rozwarły na oścież—ciało Davisa runęło na pokój zwrócone twarzą do ziemi.

. . . .

O dziewiątej rano Brennan wyszedł na pokład odetchnąć świeżem rannem powietrzem. Wpływano na morze.

Na prawo i lewo rozciągały się zielone wzgórza, których podstawy niktby w żółtym piasku. Morze ciemno-szafirowe obramowane było paskiem srebrnej piany. Rybackie statki pochylane lekkim wiaterkiem błyszczały w czarownem świetle jasnego słońca, bez chmur. Majtkowie śpiewali, kapitan z rękami w kieszeniach białych spodni chodził wszerz i wzdłuż, gwiżdżąc wesoło.

— Brennan wyskoczył na wyższy pokład;— kapitan się odwrócił.

— Dzień dobry, mój stary — jak się miewasz dzisiaj?

— Jak człowiek nowo narodzony — rzekł Brennan z uśmiechem tryumfu. — Cóż za cudowny widok! Wiatr południowo-wschodni, a więc będziemy mieć dobry dzień!

— To więcej warte, niż wasze koleje żelazne, nieprawdaż?

— Niezawodnie! — odparł Brennan.

Rozpromieniony, radosnym głosem zanucił wesołą piosenkę.

— Powiem ci kapitanie, że będę miał dobry apetyt przy śniadaniu!

KONIEC.

Stacya mieści się przy ul. Okólnik w domu hr. Krasińskiego nr. 9. Aktu otwarcia dopełnił pomocnik generał-gubernatora warszawskiego, ks. Obeleński, wobec prezydenta miasta Bibikowa, oberpolicmajstra pułkownika Gressera, członków zarządu Towarzystwa pomocy doraźnej, przedstawicieli prasy, świata lekarskiego i t. d. Ks. Oboleńskiego oprowadzali po lokalu stacyi i baraku prezes Towarzystwa Gustaw hr. Przezdziecki, wiceprezes prof. dr. Julian Kosiński i sekretarz zarządu dr. Józef Zawadzki. Na znak, dany dzwonkiem w sali dyżurnych, w ciągu kilku minut zaprzężono konie do karety, włożono torby z przyrządami i środkami opatrunkowemi. Kareta zajechała. Wyskoczyli z niej lekarz i ratownicy i okazali sposób udzielania pierwszej pomocy, do czego użyto jednego ze służby stacyi. Chorego obandażowano i na noszach wniesiono do karety. Pośpiech, z jakim tę próbę wykonano, obudził podziw ogólny. Wszyscy obecni podpisali następnie protokół otwarcia stacyi, który opiewa: „W dniu dzisiejszym (dwudziestego drugiego lipca 1897 r.), o godz. 3 po poł., nastąpiło otwarcie pogotowia ratunkowego Towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej w mieście Warszawie. Otwarcie zaszczycone zostało obecnością niżej podpisanych". *(Podpisy)*.

Z Wielkopolski. Ważny wyrok zapadł świeżo przed najwyższym sądem administracyjnym w Berlinie. Chodziło o niemieckie tłómaczenie sztuk teatralnych, którego zazwyczaj władze policyjne w poszczególnych miejscowościach żądały od polskich Towarzystw przy urządzaniu przedstawień amatorskich. Sąd administracyjny orzekł, że policya nie ma prawa żądać niemieckiego tłómaczenia. Wobec tego zapytują dzienniki poznańskie, kto zwróci koszta tłómaczeń Towarzystwom, pokrzywdzonym przez samowolę policyjną w Księstwie Poznańskiem?

Niezwykły oszust. W Wiedniu zasądzono na 3 lata ciężkiego więzienia niejakiego Juliana Colognati, liczącego lat 35, bez zajęcia, syna zmarłego fabrykanta likierów w Wiedniu, za oszustwa pieniężne. Colognati odziedziczył po ojcu w r. 1877 około 120.000 złr., które, żyjąc bardzo wesoło, prędko puścił; po bracie otrzymał około 100.000 złr., którym również szybko dał radę; od tego czasu, pożyczając od rozmaitych ludzi na rachunek dalszych sukcesyj, pozaciągał długi na 135.000 złr., których, jak się okazało, spłacić nie mógł.

Z Rzymu. Gabryel d'Annunzio, który dłuższy czas spędził w Rzymie, wyjechał do willi swojej w Francavilla, gdzie kończyć będzie nową powieść p. t. „Ogień". Powieść ta zacznie wychodzić w jesieni b. r.

Sędziwy Józef Verdi przyjechał na kuracyę do znanego miejsca kąpielowego Montecatini. Pogłoski o ciężkiej chorobie mistrza włoskiego okazały się fałszywemi, owszem Verdi, jak na swój wiek, trzyma się doskonale.

Wzrost ludności miast. W stuleciu bieżącem podwoiła się ludność w miastach: Amsterdam, Birmingham, Bruksela, Manchester i Rzym; potroiła się w Kopenhadze i Marsylii; wzrosła w czwórnasób w Pradze, Lyonie, Petersburgu, Paryżu i Londynie, pięciokrotnie wzrosła w Dreznie, Kolonii, Wrocławiu, Hamburgu i Wiedniu, sześciokrotnie w Warszawie, Leeds i Liverpoolu, ośmiokrotnie w Monachium, dziewięciokrotnie w Lipsku, Budapeszcie i Berlinie. Nowy Jork i Filadelfia liczą dziś 25 razy tyle mieszkańców, co z początkiem tego stulecia, Chicago nawet 245, a Brooklyn aż 339 razy tyle, co w r. 1800.

Telegraf bez drutów. Z Rzymu donoszą, iż przed kilku dniami przybył tam młody 22-letni Włoch, Wilhelm Marconi, którego odkrycia na polu przesyłania depesz telegraficznych, bez pomocy drutów, nabrały niedawno wiele rozgłosu w Londynie. Witają go, jako przyszłego Edisona włoskiego.

Marconi urodził się pod Bolonią w r. 1875 i zaczął od 18 roku życia na własną rękę robić doświadczenia z falami elektrycznemi. W r. z., kiedy doszedł do pewnych rezultatów, pojechał do Londynu, gdzie miał krewnych matki, aby przedstawić wynalazek dyrektorowi poczt, inżynierowi p. Pearce. Obecnie zaś minister marynarki włoskiej, p. Brin, usłyszawszy o odkryciach Marconiego, wezwał go do Rzymu, aby w obecności sztabu marynarki, naprzód w Rzymie, a potem w porcie wojennym w Spezzii dokonał szeregu doświadczeń ze swoim aparatem.

Wynalazek nowego Galvaniego czy Volty jest w samej rzeczy ważnym. Jak wiadomo, elektryczność tak, jak światło, czy głos, wywołuje falowanie. Jeśli więc w promieniu tych fal ustawiony będzie odbieracz elektryczny, fale uderzą w niego. Na tej to podstawie Edison wynalazł sposób telegrafowania do pociągu, będącego w biegu. Na pociągu umieszczony jest specyalny odbieracz, który przyciąga strumień elektryczny w chwili, kiedy tenże przebiega po drucie położonym około plantu. Hertz, ów znany z procesu panamskiego, pierwszy dostrzega, iż fale elektryczne mogą przebijać drzewo i mury, ale nie kruszce. Dr. Rosé, Włoch, profesor w Kalkucie, rozwinął wynalazek i przedzielał przyrządy wysyłające elektryczność trzema murami, w odległości 25 metrów. Fale przebijały mury, dawały sygnały, elektryczność zapalała nabity pistolet. Okazało się tylko, że kruszce i woda zatrzymują falowanie, za to fale elektryczne przeszywają kamień, ziemię (więc np. górę), szkło, cegłę, drzewo, nie tracąc nic ze swoich własności.

W r. z. przerwany został drut telegraficzny podmorski pomiędzy Anglią a wyspą Mull. Przy tej sposobności Marconi mógł wykazać doniosłość swego wynalazku, gdyż telegrafował bez drutów, w odległości 4½ mil angielskich, a więc mniej więcej 6¾ wiorst.

Jak zwykle, tak i u Marconiego przypadek grał wielką rolę w wynalazku. Robiąc próby z przesyłaniem fal elektrycznych na odległość wiorsty, spostrzegł, iż one oddziaływały na odbieracz elektryczny, położony za pagórkiem. Tym sposobem przekonał się, iż można posyłać depeszę przez górę, tylko dotąd nie wie, czy fale przeszywają pagórek (szeroki ¾ wiorsty), czy też drapią się, że się tak wyrazimy, po nim, aby przejść na drugą stronę.

Próby, czynione przez Marconiego w zarządzie telegraficznym w Londynie, wykazały, iż można telegrafować bez drutów, w odległości 100 metrów, w poprzek 7 czy 8 metrów. Zdaniem młodego Marconiego, zależy tylko od energii elektrycznej, czy można będzie depesze posyłać na 20 wiorst odległości.

A że żyjemy w czasach militaryzmu, więc przedewszystkiem jakiżby był pożytek z wynalazku Marconiego w razie wojny? Dowódcy mogliby się znosić wszędzie z sobą na odległość, jak rzekłem, 20 wiorst. Admirał floty, na morzu, będzie mógł znosić się z okrętami, tylko — tutaj jest wielkie ale! A mianowicie — jak mówi Marconi — w tem jest sęk, że niech na okręcie tym, do którego pójdzie depesza, znajdą się dwie blaszki metalowe, albo gwoździe, w miejscu, gdzie jest prochownia, skład nabojów, a statek wyleci w powietrze. A więc system Marconiego sprowadziłby skutki torpedy powietrznej.

Anglicy już się chwycili tego wynalazku i badają, w jaki sposób można wysadzić w powietrze flotę nieprzyjacielską, tylko, że — jak dodaje wynalazca — musi znaleźć się sposób ochronny dla prochów na statku.

Jak widzimy, wynalazek ma przyszłość przed sobą, a doświadczenia, robione w ministerstwie marynarki, stwierdziły dotychczasowe rezultaty, według których można aparatem Morse'a, bez drutów, telegrafować. Marconi posiada jednak własny sekret w urządzaniu przyrządów i wziął nań patent. Jego ideałem byłoby, aby między Londynem a Nowym Jorkiem zaprowadzić komunikacyę telegraficzną bez drutów podwodnych.

W Londynie, według ostatnich wiadomości, utworzyło się wielkie towarzystwo w celu eksploatowania wynalazku Marconiego. Towarzystwo nabyło od Marconiego jego wynalazek telegrafu bez przewodnika i powołało go na dyrektora technicznego. Wynalazca udaje się nad Tamizę, przedtem jednak darował swój wynalazek Włochom.

Energiczne amerykanki. W Jamestown, w stanie Kansas, w Ameryce północnej, dostały się wszystkie urzędy miejskie, począwszy od burmistrza, k o b i e t o m. Poczuwszy władzę w ręku, zużytkowała ją płeć piękna celem podniesienia moralności brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego, a mianowicie postanowiła znieść jednym zamachem domy gry, gdzie ich mężowie, bracia i synowie, tracili czas, pieniądze i zdrowie. Władczynie miasta nie bawiły się jednak w uchwalanie nowych ustaw, lecz wzięły się czysto po amerykańsku do rzeczy. Zebrawszy się pewnego pięknego wieczora w znacznej liczbie i uzbroiwszy się w topory, siekiery, kilofy i t. p. instrumenta, napadły te energiczne niewiasty na jeden z lokali, gdzie się grze hazardowej oddawano. Mężczyźni, obecni w lokalu, nie stawiając oporu tym nowożytnym amazonkom, ratowali się ucieczką, one zaś zniszczyły w zupełności wewnętrzne urządzenie szulerni i porozbijały pełne beczki z w h i s k y i porterem. Tłum, przypatrujący się przez okna dziełu zniszczenia, dawał oznaki swemu żywemu zadowoleniu, co jednak nie przeszkodziło mu upić się następnie z radości i wyprawiać awantury, wobec których władze niewieście okazały się zupełnie bezsilnemi.

Hojność dzienników amerykańskich. *New York Herald* otworzył pięć stacyj na East Side, w których w gorące dnie rozdają bezpłatnie ubogiej ludności lód. *Herald* ma zamiar pomnożyć w krótce liczbę podobnych stacyj.

Ignorancya. W Paryżu wydał p. S e n t u p é r y dzieło p. t. *L'Europe politique*, w którem w rozdziale o sprawie czeskiej w Austryi, w tomie pierwszym na stronicy 258 pisze: „Mężami, którzy wpłynęli na rozwój poczucia narodowego u Czechów, byli znakomici *Czesi*, jak: Arany, M i c k i e w i c z, Kollar, Hanka, S ł o w a c k i..? I książka ta w wielu znajduje się rękach!

Instytucya jedna z wielu.

Jest instytucya, która, gdy do niej
Pretensye mnóstwo ma osób,
Starem przysłowiem zwykle się broni:
„Dogodzić wszystkim nie sposób".
A że przysłowie moc swą zachowa,
Gdy w niem nie robią przełomu,
Więc instytucya, o której mowa,
Nie chce dogodzić... nikomu.

Składki. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Seweryny Paszkowskiej złożyła p. Helena Pawlikowska na ręce dyr. Kotarskiego kwotę 20 złr. na krakowskie kolonie wakacyjne.

Z letnich siedzib.

Z Krynicy piszą do *Dzien. Pozn*: Miejsca kuracyjne galicyjskie mają niesłuszną opinię co do prymitywnego swego urządzenia, braku wygód i drożyzny, są to bajki wymyślane celem zdyskredytowania zdrojowisk krajowych. Kurhaus n. p. tutejszy w niczem nie ustępuje pierwszorzędnym zagranicznym, łazienki czysto i wygodnie urządzone, tem się chyba różnią od zagranicznych, że tutaj usługa odznacza się usłużnością i uprzejmością bezinteresowną, w Niemczech nieznaną.

Mieszkań z komfortem urządzonych jest obfitość. Nie powiem, aby były tanie, mianowicie bliżej kurhausu i łazienek położone, ale część winy leży w gościach, którzy polskim naszym zwyczajem nie lubią się potargować i żywcem przyjmują ceny wygórowane. W ten sposób doszliśmy tutaj do cen karlsbadzkich, niczem nieusprawiedliwionych, bo właściciele domów tutejszych zaledwie dziesiątą część podatków karlsbadzkich płacą.

Radzimy też gościom, na kuracyę tu przybywającym, nie unosić się nad przesadzoną delikatnością, ani w umawianiu się o cenę, ani o wszelkie inne drobne warunki; ostrożność pod tym względem uchroni ich od późniejszych niemiłych niespodzianek.

Życie jest tu dobre i tanie; potrawy nietylko starannie przyrządzone, ale i estetycznie podane, zadowolnić mogą ludzi przyzwyczajonych do dobrej kuchni.

Poza restauracyami, są pensyonaty dr. Ebersa, Skórczewskiego, pani Burzyńskiej. Pensyonarze znajdą i w nich dobre mieszkania, smaczną i obfitą kuchnię, z wyborną obsługą i opieką troskliwą za cenę nie przesadzoną.

Zbyteczna rozwodzić się nad znaną skutecznością źródeł tutejszych, nad wybornie urządzonemi kąpielami, ale nie mogę nie wspomnieć o uroczym parku iglastym nad Krynicą w górach położonym; miejsce to przechadzek i całodniowego pobytu dla gości tutejszych. Cóż tu za wonne rozkosze powietrza, odświeżane wodą, u stóp parku płynącą. Ścieżki bardzo starannie utrzymane, bez trudu wchodzi się na chodnik Sieglera, lub na Michasiową, kilkaset stóp wyżej położoną.

Główną ilość gości dostarczyło Krynicy Królestwo; do dawnych przybyli i ci, co się raz na zawsze wyrzekli zagranicznych rozkoszy.

Plagą Krynicy są tłumy galicyjskich żydów, łączących arogancyę z niechlujstwem.

Byłoby grzechem, pisząc z Krynicy, nie wspomnieć o wspaniałym parku dr. Skórczewskiego, przy jego willi położonym. Obejmuje on kilkadziesiąt morgów malowniczego wśród gór rozłożonego lasu świerkowego. Chodniki starannie utrzymane wiją się ślimakiem i ułatwiają wejście na najwyższe wzniesienia, widok z nich na Krynicę, okoliczne lasy i góry cudowne. Chociaż to własność prywatna dr. Skórczewskiego, przeznaczona dla spacerui przyjemności jego własnych pensyonarzy, nie wzbrania on wstępu publiczności.

Tydzień ten obfitować będzie w rozkosze artystyczne; spodziewamy się przybycia Barcewicza i chórów akademików krakowskich.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Pieśni do słów Adama Asnyka**, kompozycyi Zygmunta Noskowskiego, niebawem wyjdą we Lwowie nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza. Zbiorek obejmuje melodye do utworów poety: „Za moich młodych lat", „Wieczór letni", „Podczas burzy", „Barcarollę", „Choć pól i łąk". Niektóre wykonane już były na koncertach w Warszawie i przyjęte z wielkiem uznaniem krytyki i muzykalnej publiczności.

— **Dramaty i komedye dra Adama Bełcikowskiego** już w najbliższym czasie ukażą się na półkach księgarskich. W 5 tomach zawierać one będą ośmnaście utworów, między któremi cztery dotąd niedrukowane.

Dział ekonomiczny.

Wykupno gruntów. Namiestnictwo podaje do powszechnej wiadomości, że zarządzona wskutek rozporządzenia ministerstwa kolei żelaznych z 8 lipca b. r. l. 9.222/I. komisya obchodowa wraz z r o z p r a w ą e k s p r o p r y a c y j n ą dla projektowanej kolei lokalnej Chabówka-Nowy Targ-Zakopane odbędzie się: 19 sierpnia b. r. w Chabówce, 20 sierpnia w Rokicinie, 21 sierpnia w Rabie Wyżnej, 23 sierpnia w Śreniawie, 24 sierpnia w Śreniawie i Klikuszowej, 25 sierpnia w Lasku, 26 sierpnia w Lasku i Niwie, 27 sierpnia w Nowym Targu, 28 sierpnia w Nowym Targu, 30 sierpnia w Szaflarach, 31 sierpnia w Bańsku i w Białym Dunajcu, 1 września w Białym Dunajcu, 2 września w Poroninie, 3 września w Zakopanem.

Początek komisyi każdego dnia o godzinie 8 rano. Wykazy gruntów, które mają być zajęte, wraz z planami wyłożone będą w urzędach wyżej wymienionych gmin względnie w kancelaryach obszarów dworskich przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Myślenicach względnie w Nowym Targu przy komisyi na miejscu. Zarzuty spóźnione nie będą uwzględnione.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 22 b. m. dostarczono 3085 cieląt, 1593 żywych świń, 665 świń bitych, 149 bitych owiec i 129 jagniąt. Płacono za kilogram: żywych cieląt po 24 do 36 ct., pierwszej jakości po 38 ct. do 44 ct., przednich po 46 ct. do 50 ct.; świnek po 34 ct. do 44 ct., bitych ciężkich świń 48 ct. do 53 ct., prosiąt od 52 ct. do 54 ct., a bitych owiec od 24 ct. do 36 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 10 złr. za parę.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).
Kraków, 23 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	740·3 mm	741·4 mm	740·8 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+20°,2	+17°,2	+24°,0
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	W1	W1	N1
Wilgotność względna (w odsetkach)	78%	90%	61%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	2	10	10

Ostatnie wiadomości.

K o r n e l i u s z H e r z oświadczył korespondentowi *Figara*, że jak powiedział, gotów jest i obecnie zeznawać przed komisyą. „Komisya — mówił — szuka winnych, jestem więc gotów dopomódz jej w tem, jeżeli mi dopomoże udowodnić moją niewinność. Świat powinien się dowiedzieć, jakich niegodziwości dopuszczano się względem mnie, aby uratować rzeczywistych zbrodniarzy. Nie miałem nigdy nic wspólnego z nadużyciami panamskiemi. Sławna depesza do bar. Reinacha, z powodu której zostałem wykluczony z legii honorowej, została sfałszowaną, ale szczęśliwym trafem mam jej oryginał, a odnosi się ona nie do Panamy, lecz do pewnej doniosłej sprawy z dziedziny stosunków międzynarodowych, której ogłoszenie poruszy Europę, a Francyę zniewoli do uznania moich zasług i mojego patryotyzmu. Chodziło o to, aby Włochy od trójprzymierza oderwać. Brałem udział we wszystkich sprawach politycznych w ostatnich dwudziestu latach i mogę udowodnić, jak wielkie przysługi wyświadczyłem Francyi".

W końcu oświadczył Herz, że zeznania i rewelacye jego zrobią olbrzymie wrażenie, ale musiał termin odroczyć, ponieważ pierwej chce sprowadzić oryginały dokumentów z Ameryki, gdzie znajdują się w pewnych rękach; a wówczas może zeznawać przed komisyą parlamentarną.

Prasa paryska jest przekonana, że Herz drwi sobie z komisyi parlamentarnej, która i bez tego już dosyć się sama ośmieszyła.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Cylea, 23 lipca. W dzień 7 i 8 września odbędzie się w Cylei uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego domu narodowego Słowieńców „Narodni Dom". Uroczystość ta będzie równocześnie demonstracyą przeciw Niemcom cylejskim.

Praga, 23 lipca. W i e c m i a s t i g m i n c z e s k i c h odbyć się ma w pierwszej połowie września.

Budapeszt, 23 lipca. Sytuacya parlamentarna dotąd się nie wyjaśniła. Pomimo, że obie strony rozpoczęły ze sobą walkę, nie brakuje wśród nich zwolenników kompromisu. Główna trudność nie polega teraz na § 16 procedury karnej, lecz na tem, że rząd wymaga gwarancyj, iż przy obradach nad ugodą i nad kwotą opozycya nie będzie trzymać się dotychczasowej taktyki obstrukcyjnej. Jeśli rząd nie otrzyma tych gwarancyj, to przeprowadzi z pomocą większości wniosek o klauzulę, aby zapewnić przyjście do skutku ugody z Austryą.

Berlin, 23 lipca. Izba panów sejmu pruskiego u c h w a l i ł a u s t a w ę o s t o w a r z y s z e n i a c h, w drugiem czytaniu, 112 przeciw 14 głosom.

Berlin, 23 lipca. Izba panów przyjęła w powtórnem głosowaniu nowelę do ustawy o stowarzyszeniach 111 głosami przeciw 20 głosom, podczas gdy w pierwszem głosowaniu (30-go czerwca) nowelę przyjęto 128 głosami przeciw 22. W liczbie przeciwników reakcyjnej noweli znajdowali się burmistrze wielkich miast, dalej proferor H i n s c h i u s i Polacy K o ś c i e l s k i i B r z e s k i. Prof. D e r n b u r g głosował za nowelą.

Jutro odbędzie się głosowanie Izby poselskiej. Organ Bennigsena, *Hannov. Kurier*, daje takie hasło partyi narodowo-liberalnej: „Chodzi o to, aby zasadniczo odeprzeć pierwszy krok na pochyłej drodze reakcyi; chodzi o całą polityczną przyszłość narodowo-liberalnej partyi".

Londyn, 23 lipca. Depesza z K o p e n h a g i donosi, iż wczoraj schwytano także pod T r o m s ö gołębia pocztowego z następującym napiskiem: „Przelecieliśmy ponad biegunem północnym 15." — Sądzą, iż Andrée w czwartek 15 lipca przeleciał balonem ponad biegunem północnym.

Filipopol, 23 lipca. Wczoraj, w drugim dniu rozprawy sądowej, dały się słyszeć liczne protesty obrońców przy wywoływaniu świadków. Żona N o v i l i c s a nie zeznawała.

Obrońcy protestowali przeciw zaprzysiężeniu szanżonistek z powodu ich zawodu. Trybunał odrzucił protest. Ojca Anny Simon przesłuchiwano po południu, lecz go nie zaprzysiężono. Rotmistrz Boiczew przeczy wszystkiemu.

Kilku przesłuchanych świadków potwierdziło, że między Boiczewem a Simononówną istniał miłosny stosunek, oraz że Boiczew jest ojcem jej dziecka. Nadto stwierdzili świadkowie, iż Boiczew kikakrotnie przesłał Simononównie małe sumy pieniędzy. Boiczew zaprzecza temu.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Meran, 23 lipca. Bezrobocie robotników budowlanych trwa dalej. Tylko u kilku mniejszych budowniczych, którzy przystali na żądanie robotników, aby odpoczynek południowy przedłużyć o pół godziny, podjęto na nowo pracę. Dotąd nie naruszono spokoju.

Budapeszt, 23 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej polemizował poseł K o m j a t h y (stronnictwo Kossutha) z pos. Greiszem i wywodził, iż zawsze był za spokojem parlamentarnym; wobec postępowania rządu stronnictwo mowcy musiało podjąć walkę. Pokój jest niemożliwy, jeżeli opozycya ma być poniżoną. Mowca polemizuje następnie w natarczywy sposób z hr. Tiszą i omawia onegdajszą konferencyę u prezydenta. Rząd nie przyjął nawet wniosku o powtórne przekazanie §. 16 komisyi. Z tego wynika, że rząd ma zupełnie inne zamiary. Chce on uczynić opozycyę niezdolną do akcyi. Onegdajsze wystąpienie hr. Tiszy jest nieuczciwe pod względem politycznym. Mowca odrzuca wniosek prezydenta ministrów, który wynikł tylko z jego uporu. *(Żywe okrzyki Eljen! na lewicy.)*

Pos. P i c h l e r polemizuje z pos. Greiszem i hr. Tiszą. Opozycya postanowiła wszelkiemi środkami walczyć przeciw naruszeniu wolności głosu. Mowca widzi we wniosku początek gwałtów, skutkiem czego odrzuca go.

Na tem przerwano dyskusyę i odroczono ją do dnia następnego.

Berlin, 23 lipca. *Biuro Wolfa* donosi z P e t e r s b u r g a o programie o d w i e d z i n n i e m i e c k i e j p a r y c a r s k i e j w P e t e r h o f i e: 7 sierpnia przybycie do portu kronsztadzkiego, dokąd wyjedzie naprzeciw para carska na jachcie „Aleksandra". Wieczór obiad galowy. 8 sierpnia przybędzie niemiecka para cesarska do Petersburga, zwiedzi katedrę petropawłowską i weźmie udział w poświęceniu szpitala niemieckiego. Następnie przyjmować będzie ambasadę niemiecką i deputacyę kolonii niemieckiej. Po południu przyjęcie ciała dyplomatycznego w pałacu zimowym. O godzinie 6 wieczór przejażdżka konna po obozie pod Krasnem Siołem, następnie capstrzyk i przedstawienie galowe. 9 sierpnia wielka parada i uroczyste śniadanie w obozie pod Krasnem Siołem; wieczór przedstawienie galowe na wyspie „Olga" w parku Neupeterhof. 10 sierpnia wieczór oświetlenie parku peterhofskiego; herbata w nadmorskim pałacu Piotra Wielkiego *Monplaisir*. 11 sierpnia przed południem odjazd niemieckiej pary cesarskiej

Berlin, 23 lipca. *Reichsanzeiger* pisze: Tymczasowy z a k a z d o w o z u z b o ż a, którego domaga się „Związek rolników" w prośbie przesłanej kanclerzowi, n i e z g a d z a ł b y s i ę z i s t n i e j ą c e m i t r a k t a t a m i h a n d l o w e m i, skutkiem czego już z tego samego względu nie będzie można zadosyćuczynić temu żądaniu.

Berlin, 23 lipca. *Biuro Wolffa* donosi z Konstantynopola: Porta złożyła żądane przez ambasadorów oświadczenie, że z g a d z a s i ę na ustanowioną przez wojskowych *attachés* g r a n i c ę.

Paryż, 23 lipca. Na całem wybrzeżu algierskiem panuje okropne gorąco.

Paryż, 23 lipca. Wedle urzędowego doniesienia z D ż i b u t u, udzielił negus M e n e l i k pewnemu przedsiębiorstwu k o n c e s y i na lat 99 dla budowy w s z y s t k i c h k o l e i ż e l a z n y c h w s w o j e m p a ń s t w i e.

Arras, 23 lipca. Komendant pierwszego korpusu armii, generał dywizyi d e F r a n c e, padł z koniem podczas przeglądu jednego z pułków tutejszych i złamał lewą nogę.

Barcelona, 23 lipca. Strejkujący robotnicy w Manresie kamieniami atakowali fabrykę; kilku z nich aresztowano. Zachodzi obawa dalszych rozruchów.

Rzym, 23 lipca. *Agencya Stefaniego* pisze co do wyniku misyi majora N e r a z z i n i e g o, co następuje:

Król M e n e l i k proponuje, aby za pomocą traktatu ustanowiono lepszą linię graniczną, niż ta, którą delegat Włoch przyjął przy rokowaniach w styczniu r. 1891. Aż do zawarcia traktatu ma być utrzymany terytoryalny *status quo*. Oprócz tego ustanowiono traktat handlowy i sojuszu, udzielający Włochom prawa do stałej reprezentacyi na dworze Menelika. Co do kosztów utrzymania i odesłania jeńców włoskich, nie zawarto nowej ugody, a w tej kwestyi zatrzymuje traktat z dnia 26 października r. 1896 moc obowiązującą. Traktat ten pozostawia ustanowienie sumy odszkodowania dyskrecyi rządu włoskiego.

Agencya Stefaniego dodaje, iż z majorem N e r a z z i n i m w czasie jego misyi obchodzono się bardzo grzecznie, oddając mu należyte honory.

Konstantynopol, 23 lipca. Poseł serbski ponowił u Porty przedstawienia w sprawie ciągłych napadów granicznych i zawiadomił ją, iż stacyonowany w P r o k o l j e batalion serbski otrzymał rozkaz ścigać napadających aż na grunt turecki.

Konstantynopol, 13 lipca. D ż e w a d pasza o d j e c h a ł n a K r e t ę w towarzystwie wyższego urzędnika cywilnego i dwóch oficerów generalnego sztabu.

Bukareszt, 23 lipca. Z powodu wyzdrowienia następcy tronu król Karol wydał m a n i f e s t, w którym dziękuje ludowi rumuńskiemu za jego gorące i rozczulające manifestacye w czasie choroby księcia.

Ateny, 23 lipca. Wszyscy posłowie zapewnili ministra spraw zagranicznych, że wszelkie próby ze strony Turcyi, zmierzające do przeciągania rokowań, pozostaną bez skutku. P o k ó j p r o w i z o r y c z n y m u s i b y ć w c i ą g u t y g o d n i a p o d p i s a n y.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 23 lipca 1897.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	15
Zjednoczony dług w srebrze	102	25
Austryacka renta złota	123	25
4% austryacka renta (marcowa)	101	25
4% węgierska renta złota	122	70
4% węgierska renta koron.	100	15
Akcye banku austro-węgierskiego	948	—
Akcye kredytowe	369	50
Londyn	119	50
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	70
20 marek	11	73½
20-frankówki za sztukę	9	52
Banknoty włoskie	45	45
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 23 lipca. Ruble 126·62. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 16·70. Żyto na wiosnę 7·84. Pszenica na wiosnę 9·80. Owies na wiosnę 6·06.

Wiedeń, 23 lipca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·65; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·10; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·45; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 96·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 147·25; losy z roku 1860 na 100 złr. 163·50; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 370·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 384·—; Landerbank na 200 złr. 243·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 948.

Berlin, 23-go lipca. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 232·10 mrk. Austryacka złota renta 104·75 mrk. Austryacka srebrna renta 102·40 mrk. Węgierska złota renta 104·30 mrk. Węgierska renta koronowa 100·80 mrk. Austryackie banknoty 170·20 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. R u b l e 216·15 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Rubryka „Nadesłano" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyiewski.